

MARCIN KOŚCIELNIAK

WIELKA LUDZKA WĘDRÓWKA

Spektakl *Podopieczni* w reżyserii Pawła Miśkiewicza miał premierę w Starym Teatrze półtora roku temu (9 kwietnia 2016). Spotkał się z niemal powszechnym uznaniem recenzentów. Miałem odmienne zdanie, recenzji jednak nie napisałem (kończyłem wówczas współpracę z „Tygodnikiem Powszechnym”). Do powrotu do tematu sprowokowało mnie ponowne obejrzenie przedstawienia (21 listopada 2017), a jeszcze bardziej – zorganizowane po pokazie spotkanie z reżyserem i aktorami. Z osłupieniem słuchałem, jak twórcy z pełnym przekonaniem potwierdzają moje najcięższe zarzuty.

Nie wiadomo, czy spektakl za dyrekcji Marka Mikosa pozostanie w repertuarze. Nie jest to, oczywiście, okoliczność, która ułatwia krytykę *Podopiecznych*. Należę do osób, które z przerażeniem obserwują dewastację Starego Teatru, jaką przygotowano w maju, a która postępuje w zatrważającym tempie. Jestem obrońcą Starego Teatru – ale już nie dyrekcji Jana Klaty i proponowanego przez niego modelu teatru. Dość powiedzieć, że (niemal) równie mocno jak Kłata zaskoczony byłem, że nie wygrał konkursu – wszak dobierał reżyserów i formułował repertuar w taki sposób, by nikt nie mógł go oskarżyć o uprawianie w teatrze polityki (por. Kościelniak, 2017). *Podopieczni* są na to dobrym przykładem – także dlatego do przedstawienia wracam.

1.

W spektaklu jest świetna scena, kiedy jeden z uchodźców (Bartosz Bielenia) przywiera do nogi kobiety (w 2016 Marta Nieradkiewicz, w 2017 Marta Ścisłowicz), a jego ruchy frykcyjne stopniowo przechodzą w błagalne drżenie. Uchodźca – taki, jakim go sobie wyobrażamy – najpierw gwałci jak pies, potem skamle jak pies; w ten właśnie sposób zostaje wyodrębniony i wykluczony z ludzkiej wspólnoty. To precyzyjna, mocna diagnoza – i dobry punkt do postawienia pytania, co sprawia, że patrzymy na uchodźców jak na zwierzęta.

W 2012 roku grupa uchodźców, chcąc zwrócić uwagę na restrykcyjne prawo azylowe w Austrii, ogłosiła strajk głodowy i zamknęła się w wiedeńskim kościele Votivkirche. Prośby uchodźców o wsparcie u polityków i hierarchów Kościoła na niewiele się zdały: policja siłą usunęła uchodźców, a wkrótce kilkunastu z nich deportowano (za: Wąsik, 2015). Elfriede Jelinek, zainspirowana tymi wydarzeniami, akcję *Podopiecznych* umieściła w kościele. Do panteonu współczesnych bogów dołączyła „pana prezydenta, pana kanclerza i panią minister”; do tego dodała wpływowych ludzi biznesu. Porządek mityczny, przywołany za Ajschylosowymi *Błagalnicami*, Jelinek rozsadza od środka tym, co współczesne i publicystyczne. Trudno mieć

wątpliwości: losy uchodźców decydują się w dzisiejszej Austrii, a ich postulaty rozbijają się o polityczną pragmatykę, wzniesioną na narodowo-katolickim fundamencie.

Wiele wysiłku trzeba, by nie dostrzec w utworze Jelinek wypowiedzi rezonującej z polskim „tu i teraz”. Głośna była wypowiedź Jarosława Kaczyńskiego, który w 2015 roku w kontekście uchodźców mówił o strachu przed „pasożytami” i „pierwotniakami” (sk, mc, 2015). Sam Miśkiewicz podczas spotkania wspominał tzw. marsz niepodległości. W krakowskich *Podopiecznych* nie ma jednak kościoła, a zdania odsyłające do świata bieżącej polityki i biznesu zostały usunięte. Reżyser precyzyjnie pozbawił tekst Jelinek semantycznej ramy i publicystycznego ostrza. „Naszym celem nie było zrobienie spektaklu politycznego” – zastrzegł podczas spotkania. I choć zgodził się (ze śmiechem), że Jelinek ma opinię „lewaczki”, przekonywał, że w swoim tekście sięga „głębiej”.

Jak widać, polityka w polskim teatrze wciąż oznacza płyciznę. Pytanie – co kryje się „głębiej”?

2.

Miśkiewicz sprytnie zastawia pułapkę na widza, zatrudniając do spektaklu Krzysztofa Globisza. Globisz przewrotnie „gra” swoją chorobą, umiejętnie zaciera granicę między prawdą a kreacją. Kiedy publiczność, nieświadoma zasadzki, wita etiudę aktora owacją na stojąco, Miśkiewicz pyta o to, „jakie są nasze wartości” – sugerując, że łatwo wzruszamy się losem gwiazdy, podczas gdy uchodźców mamy w nosie. Reżyser uderza w ten sposób w „humanistyczne idee naszej cywilizacji” (cytat ze spotkania) pytając, ile są warte. Pułapka działa – ale pozornie. Stosunek Miśkiewicza do podważanych „wartości” jest bowiem dwuznaczny.

W przedpremierowym wywiadzie reżyser mówił, że głównym tematem spektaklu jest „ludzkie doświadczenie”. Na ten właśnie poziom ma nas prowadzić ekspresja Globisza, która jest „niepodrabialna”, tak „jak nie do podrobienia jest cierpienie uczestników tej wielkiej ludzkiej wędrówki, o której opowiadamy” (*Będziesz miłował...*, 2016). Pomijam fakt, że zestawienie tych dwóch doświadczeń jako „niepodrabialnych” sugeruje coś wręcz przeciwnego. Rzecz w tym, czy figura „ludzkiego doświadczenia”, tak agresywnie wyłaniająca się ze spektaklu, nie jest pierwszym produktem – rzekomo podejrzliwie przez Miśkiewicza traktowanego – humanizmu?

Jeśli przyjmujemy perspektywę nie-ludzkiego uchodźcy (Innego), porządek ludzki staje się mrzonką i mitem, a odwołanie do niego – nadużyciem. Na poziomie „ludzkiego” doświadczenia nie spotkamy się z Innym, a jedynie z (kolejnym) naszym wyobrażeniem o Innym, jako kimś podobnym

do nas. Zaproszenie do spotkania z Innym na poziomie „ludzkiego” doświadczenia brzmi wspaniałomyślnie, ale trzeba zadać pytanie: kto będzie ustalał kryteria tego, co ludzkie? Czy na pewno te kryteria są uniwersalne?

Jelinek precyzyjnie pokazuje to, co w przypadku problemu uchodźców aż bije po oczach: że nic innego, jak właśnie humanistyczna, europejska retoryka ludzkiej wspólnoty jest zazwyczaj zasłoną dymną dla rzeczywistej wspólnoty, budowanej na fundamentach ksenofobii, rasizmu, nacjonalizmu. U Jelinek za dekoracją „fundamentalnych wartości” skrywają się fundamentalizmy albo zwykła polityczna pragmatyka – u Miśkiewicza kryje się frazes. Brawurowo zorganizowany na scenie nieporządek, będący odpowiedzią na porwany, pootwierany tekst Jelinek, w horyzoncie „ludzkiego doświadczenia” domyka się w sposób konwencjonalny i dobrotliwy. W tym kontekście zgadzam się z reżyserem, kiedy mówi: „Choć Jelinek bierze na warsztat temat uchodźców, to nie opowiada przecież o uchodźcach, ale o sposobie ich widzenia przez nas” (*Będziesz miłował...*, 2016).

3.

Na spotkaniu aktorzy powiedzieli, że problem uchodźców znają z YouTube’a i telewizji. Reżyser opowiedział o tym, jak w 2015 roku nie pojechał na wakacje nad Morze Śródziemne – rejon zagrożony, jak to ujął – zamiast tego z przejęciem oglądał telewizyjne relacje o kolejnych uchodźcach napływających do Europy i kolejnych ciałach wyrzucanych na brzeg. Jak widać, „głębiej” „ludzkiego doświadczenia” najlepiej poznaje się przed ekranem – bezpośrednia konfrontacja z „nie-ludzkim” doświadczeniem grozi spotkaniem z rzeczywistością. Odpowiedzią Miśkiewicza na widok (na ekranie) zwłok wyrzuconych na europejskie plaże jest wizja ludzkiej wspólnoty; „ciągle wierzymy w siłę teatru jako przemiany”, mówił na spotkaniu. W spektaklu nie ma co prawda kościoła, z którego wypędzeni zostali uchodźcy, ale jest teatr-świątynia, który na każdą rzeczywistość ma gotową metafizykę.

Nie mam pretensji o to, że aktorzy nie ruszyli na południe, by zgłębić los uchodźców. Dziwię się tylko, że twórcom nie przyszło do głowy, aby solidnie skompromitować własną, bezwstydną pozycję tych, którzy grają tylko własne wyobrażenia i fantazje. Może wtedy na scenie i podczas spotkania czuli by się mniej komfortowo? Taka strategia należy jednak do domeny teatru politycznego – w przypadku *Podopiecznych* obowiązuje paradygmat teatru sięgającego „głębiej”, dlatego uchodźców traktuje się tu tak, jakby wyszli spod pióra Szekspira.

Z tych samych powodów nie dowiadujemy się, jakie zdanie na temat uchodźców mają aktorzy. Miśkiewicz otwarcie przyznał, że podczas prób w zespole ujawniły się głębokie różnice pryncypiów – nic dziwnego: wrogość wobec uchodźców jest powszechna i ponadpolityczna. W spektaklu aktorzy mówią jednak jednym głosem – dowodząc niezbicie, że fundamentem „ludzkich” wartości jest fałsz, a przynajmniej iluzja.

Również nas, widzów, nie stawia się w ogniu pytań. Dzięki temu Stary Teatr możemy opuścić z nabożeństwem, uświęceni

przekonaniem, że w końcu wszyscy jesteśmy ludźmi. A przynajmniej my wszyscy. A przynajmniej my jesteśmy.

4.

Teatr to „miejsce, gdzie gromadzi się i przedstawia wiedzę o ludzkiej kondycji, pozyskiwaną kiedyś i teraz”. Teatr „nie jest ciasnym ringiem politycznej walki, ale przestrzenią otwartą po horyzont problemów egzystencjalnych”. Wedle takiego przepisu jest zrobiony spektakl Miśkiewicza. Jest to przepis na teatr, który stroni od publicystyki i konkretów, a zamiast „lewicowego zgiełku” artykułuje „przekaz niejednoznaczny, pełen komplikacji i sprzeczności”. Jest to przepis bardzo stary i bardzo znany, powszechnie akceptowany przez widzów, krytyków, teatrologów, szeroko uprawiany na polskich scenach, także pod szyldem teatru politycznego.

Znamienne, że przepis ten przywołała w rozmowie z Jackiem Kopcińskim Wanda Zwinogrodzka, wiceminister kultury (*Teatr według konserwatystów*, 2016).

Zaiste, to bezcenny moment, kiedy postulat sztuki wysokiej (i „głębokiej”) spotyka się z oczekiwaniami władzy. I nie-trudno domyślić się, dlaczego władza wyżej stawia „przekaz niejednoznaczny” nad konkret i publicystykę. Dlaczego przedkłada ponadczasowe „problemy egzystencjalne”, spektakle o „ludzkiej kondycji” nad „polityczny ring”.

Władza owacją (a nawet łzą wzruszenia) przywita przedstawienie o uchodźcach, pod warunkiem, że spektakl apelować będzie do wspólnoty ludzkiego doświadczenia. W szczególności dotyczy to właśnie takiej władzy, która polityczny kapitał buduje na antyimigranckiej retoryce.

Nie oczekuję od każdego artysty, by wypowiadał się na temat bieżącej polityki. Miśkiewicz ma inny temperament: nigdy nie poruszał się na poziomie publicystyki, nigdy nie robił teatru krytycznego, przy tym w *Podopiecznych*, podobnie jak aktorzy, wykazuje się wielkim rzemieślniczym kunsztem. Jednak problemu uchodźców – jak pokazuje Jelinek – nie da się ująć w okrągłe zdania. Na spotkaniu Miśkiewicz tłumaczył, że nie chciał zrobić spektaklu politycznego, ale „religijnego”, to znaczy taki, który zadaje pytanie o „piękno, prawdę, wolność”. W kontekście losu uchodźców taka propozycja jest, moim zdaniem, potwornie nieadekwatna.

Bibliografia:

- Będziesz miłował uchodźcę...*, z Pawłem Miśkiewiczem rozmawia Gabriela Cagiel, www.cojestgrane24.wyborcza.pl, 8.04.2016; <http://www.e-teatr.pl/pl/artykuly/220696,druk.html> [dostęp: 1 XII 2017].
- Kościelniak, Marcin, *Dobra zmiana w teatrze Strzepki/Demirskiego*, „Didaskalia” 2017 nr 137; http://www.didaskalia.pl/137_koscielniak.htm [dostęp: 1 XII 2017].
- sk, mc, *Jarosław Kaczyński boi się, że uchodźcy sprowadzą zarazę?*, 13.10.2015, <http://wyborcza.pl/1,75398,19014711,kaczynski-boi-sie-zarazy.html> [dostęp: 1 XII 2017].
- Teatr według konserwatystów*, z Wandą Zwinogrodzką rozmawia Jacek Kopciński, „Teatr” 2016 nr 3; <http://www.e-teatr.pl/pl/artykuly/219573,druk.html> [dostęp: 1 XII 2017].
- Wąsik, Monika, *Święte krowy i uchodźcy*, „Dialog” 2015 nr 4.